ROK CZWARTY.

№ 36.

WARSZAWA.

D. 23 Sierpnia (4 września) 1859.

Niedziela 12ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszechmogący a miłosierny Boże, z którego daru pochodzi, iż wierni twoi godnie i chwalebnie Ci służą, dozwól prosimy Ciebie, iżbyśmy do odziedziczenia twych obietnic skwapliwie biegli bez wszelkiej obrazy. (Kollekta na Niedzielę 12tą po Świątkach).

Okrężne.

(Obrazek prawdziwy.)

I.

Hejże, wiara! sierpy w rękę,
Dziś w nas radość żywa,
Nieśmy panu w dań piosenkę,
Już skończone żniwa.
I życzmy mu tak uczciwie,
Jakby ojcu swemu,
Boć nam płacił sprawiedliwie,
Kochał po bożemu.
I włodarza nam nie stawiał,
Ni tam ekonoma,
A każdy się dzielnie sprawiał,
Boć już zboże doma.
W naszej pracy to zadatkiem
Słowo pana było,
Naszej chęci sam Bóg świadkiem,
I to nas krzepiło.
To też inni nam sąsiedzi
Pracy zazdrościli,
U nich zboże na pniu siedzi,
My swe pozwozili.
Ci, co żniwu w całem lecie
Wiedli rej bez sporu,
Ustrojeni w kłosy, w kwiecie
Dalejże do dworu!
Weźwa skrzypka i basistę,
Niech naszą pieśń grają,
Że już wkoło pola czyste,
Żeńcy dar składają.

II.

Gdy do pana przyszli chmarą,
Aż się rozmiłował,
Z szczerem sercem, pełną wiarą
Wszystkich ucałował,
Potem gwarzył po bożemu
Jak brat z jednej matki:
Wyście zawsze sercu memu
Ukochane dziatki.
Ja się chlubię waszem wianem,

Jak brat chcę żyć z wami,
Boć nad chłopkiem jak nad panem
Jeden Bóg nad nami.
Za to Boże daj ci chleba,
Wszyscy mu śpiewali,
Takich panów dla nas trzeba,
Będziem ich kochali,
Pan wnet chwycił w taniec dziewkę,
Piwa beczkę stawił,
I dalejże na odsiebkę
Wraz z nimi się bawił.
Oni wszyscy za nim w pary
Dziewuchy pobrali,
I czy młody, czy tam stary
Wraz z panem hulali!
Dajci Boże! wszystko z nieba!
Chórem zanucili,
Takich panów nam potrzeba,
A będziem ich czcili.

Najlepsza wygrana.

—

Przed karczemką wsi Brzozy dwóch małych parobczaków prowadziło żywą między sobą sprzeczkę. Przedmiotem tej rozprawy był los na loteryę, znaleziony przez obudwóch, którzy nie mogąc się pogodzić w tym względzie, wzięli białą chustkę z rąk blisko stojącej młodej dziewczyny i zawiązawszy węzełek, czekali w ten sposób stanowczej wyroczni. Po niedługiej chwili Franek Kostrzewa z radosnym okrzykiem ukazał w ręku pożądany węzełek, i zwracając mowę do swego towarzysza, odezwał się do obecnych:

—No! teraz widzicie wszyscy, że to już jakoś koniecznie na mnie wypada poprobować szczęścia. Ale nie turbuj się Jaśku, niechno tylko wygram dużo pieniędzy, to i tobie się jakieś poczęstne z nich okroi. Jasiek nic nie odpowiedział na te pocieszające słowa, stanął tylko na boku i przypatrywał się dość obojętnie.

— Ciekawy też jestem, rzekł Marcin Socha, jeden z stojących gospodarzy, cobyś zrobił Franku, gdybyś wygrał z jakie kilkadziesiąt tysięcy?

— Cobym zrobił? odrzekł, uśmiechając się na samą myśl wygranej chłopak, oto naprzód kupiłbym zaniedbaną gospodarkę po nieboszczyku Grzeli, a potem ożeniłbym się z Jagusią Mielniczanką, z którą mi teraz bronią się żenić dlatego, że niebogą nie ma ani grosza... i młody parobek już zawczasu stawiał zamki na lodzie, nie myśląc bynajmniej, na jak zwodniczej opierał je podstawie. W ten sposób płynął tydzień za tygodniem, niecierpliwy wieśniak czynił częste wycieczki do miasta, zapytując, czy już po ciągnieniu, a odbierając zawsze przeczącą odpowiedź, zaczynał się już oswajać z tą myślą, że napróżno się spodziewał, kiedy nagle dnia jednego dano mu znać, że właśnie na ten sam numer padła wygrana. Trudno opisać radości naszego Franka; tej samej nocy jeszcze puścił się do miasteczka, a nie mogąc zasnąć spokojnie, pił noc całą na rachunek swojej wygranej. Jagusia Mielniczanka także się uradowała na wieść o nagłem zbogaceniu się ukochanego chłopca i w uniesieniu gorące modły zasyłała do Boga, który tak niespodzianie zbliżył kres jej sieroctwu i opuszczeniu, gdyż polegając na dawnej obietnicy Franka, sądziła, że już upadła ostatnia zapora, tamująca ich połączenie. Próżnem jednakże było marzenie sieroty, bo Franek lubo powrócił do rodzinnej wioski, lubo jeszcze kiedyniekiedy rzucił jej przychylne słówko, przypominające dawną przyjaźń, przecież już ani wzmianki nie uczynił o ustaleniu jej losu na przyszłość. Znaczna bo też odmiana zaszła teraz w całem obejściu naszego parobka: z raźnego i chętnego do pracy zrobił się ociężałym, a porzuciwszy dawną służbę, zamiast jąć się jakiej takiej gospodarki, już tylko po całych dniach siedział w karczmie, zkąd dopiero na łzy i prośby starej matki powracał. Nareszcie coraz częściej zaczął zaglądać do miasteczka, a w końcu kiedy rzeczywisty właściciel zgubionego losu zgłosił się z pretensyą do Franka, przepadł gdzieś bez śladu i odtąd nigdy już o nim więcej nie usłyszano. Poczciwy Jasiek, który niegdyś z zazdrością widział szczęśliwy obrót przyjaznych okoliczności, co po służyły do wywyższenia dawnego towarzysza, spostrzegłszy teraz, do jak opłakanych ostateczności doprowadziły go lekko pozyskane pieniądze, z całego serca podziękował Bogu, że go od nich uchronił, i z tem większą żarliwością pełnił obowiązki swojego stanu. Wkrótce dobre postępowanie Jana zwróciło uwagę dziedzica wioski, który go odtąd zaczął obsypywać szczególnemi wzglę-

dami. Opuszczona gospodarka Grzeli, przyprowadzona za staraniem dworu do najpomyślniejszego stanu, stała się nagrodą jego dobrych postępków. Osiadłszy na własnym kawałku roli, Jasiek nie opuścił rąk ani na chwilę; wiedy biedna Jagusia, co od wyjścia Franka została pośmiewiskiem całej wioski, zwróciła na siebie jego uwagę. Uprosiwszy poczciwych ludzi na swaty, w parę tygodni poprowadził przed ołtarz biedną sierotę, co z wdzięcznością przyjąwszy jego rękę, chatę jego zamieniła w prawdziwy raj przywiązania i dobrego bytu. W parę lat hoże dzieciaki zaludniły siedzibę Jaśka, któremu z każdym dniem przybywało zdrowia i błogosławieństwa Boskiego. Pewnego razu już na późnej jesieni, kiedy rodzina Jaśka obsiadłszy komin, wesoło gotowała się do pożywania smacznej wieczerzy, głośne szczekanie psów zwróciło wszystkich uwagę. Deszcz ze śniegiem bił po oknach, godzina była dość późna; z podziwieniem przeto usłyszał nasz gospodarz jakiś błagalny głos ludzki, wzywający ratunku przeciw zawzięcie ujadającym zwierzętom. Ludzki jak zawsze Jasiek, wybiegł z izby i wrócił spiesznie, prowadząc za sobą niespodzianego gościa. Dzieciska pouciekały za piec, spostrzegłszy nieznajomego, którego wynędzniałe rysy i obszarpana odzież mimowolnego nabawiły ich postrachu. Dobra Agnieszka śpiesznie podawszy na stół zwykły wieczorny posiłek, z całą uprzejmością poczciwego serca zapraszała przybysza; lecz ten spuściwszy oczy w ziemię, zdawał się nie uważać na jej mowę. Jan także od niejakiego czasu położywszy łyżkę, siedział zamyślony, utkwiwszy wzrok w bladą twarz nędzarza. Milczenie to trwało jeszcze przez chwilę, w końcu nie mogąc już dłużej wytrzymać, odezwał się do niego:

— Albo mnie moje oczy mylą, albom was już gdzieś dawniej widział mój człowieku?

— Nie mylą was oczy mój gospodarzu, odrzekł żebrak; znaliście bowiem od małego chłopięcia Franka Kostrzewę, któremu wygrane pieniądze odebrały rozum i chęć do pracy, niegodziwego wyrodka, co opuścił starą matkę i zdradził kochającą go sierotę, a teraz zmarnowawszy majątek i zdrowie, przychodzi umrzeć gdzie pod płotem w rodzinnej wiosce. W pół roku potem na cmentarzu tejże samej wioski grzebano ciało nieszczęśliwego Franka, a poczciwy Jan, co do ostatniego tchnienia użyczał mu u siebie przytułku, otoczony rodziną i przyjaciołmi wyrzekł do nich te słowa, które długo potem powtarzano we wsi: Oj! mądrze to jakoś Bóg zrządził, że nam w pocie czoła kazał dorabiać się swego mienia, bo co lekko przyszło, lekko też i pójdzie, a najlepszą wygraną człowieka jest bezustanna praca, co mu zabezpiecza dobry byt i poważanie u ludzi do śmierci, a poza grobem zapewnia uczciwe wspomnienie u ludzi i łaskę u Boga.

Świątobliwe niewiasty.

IX.

Krystyna Potocka.

Urodzona z Jerzego Lubomirskiego Marszałka Wielkiego Koronnego, Hetmana polnego i Ligęzianki kasztelanki sandomierskiej. Po śmierci matki, która ją w dzieciństwie odumarła, wzięła ją do siebie ciotka jej Anna księżna Radziwiłłowa, Kanclerzyna Koronna i wychowała przykładnie w cnocie i pobożności. W domu pani tej w ręcznych robotach wyćwiczona słynęła takoż z grania na skrzypcach i pisania wierszy.

W krótce jej wdzięki i cnoty zwabiły mnóstwo wielbicieli, z których wybrała Felixa Potockiego, po różnych stopniach piastowanych godności wkońcu Hetmana Wielkiego Koronnego i Kasztelana Krakowskiego, męża pełnego cnót chrześciańskich, zwycięzcy pod Cudnownem i Wiedniem, gromiciela turków i kozaków.

Cnotą, powagą, jaka przystoi zamężnej kobiecie karciła zuchwałość śmiałków i zmuszała ich do składania hołdu, na jaki zarabia niewiasta, szanująca świętość związków małżeńskich. Wzorowa pani i gospodyni dom swój tak urządziła, iż prace ręczne, czytanie ksiąg nabożnych, zatrudnienia gospodarskie na godziny rozłożone były. Dbała zaś o zbawienie dusz pieczy jej powierzonych; często pannom dworskim ręczną robotą zajętym czytała księgi nabożne, lub z niemi wspólnie boso zwiedzała święte miejsca. Uczyła także wiary świętej i katechizmu ubogie dziatki sług swoich. Chorych wszpitalach nawiedzała, karmiła i opatrywała, więźniów z niewoli wy-

kupywała, zbłąkanych w wierze wspierała i do czci prawego Boga skłaniała.

Przez miłość bliźniego zapominała ona uraz, potwarcom swoim nie wymawiała niesłusznie wyrządzonej zniewagi, ale ile mogła, czyniła im dobrze, a rzucony bezbożnie kamień chlebem nagradzała. Chociaż z powodu położenia swego w świecie pani ta była w ciągłych rozrywkach, codziennie jednak przeznaczone modlitwy odmawiała, jednę godzinę poświęcając na rozpamiętywania pobożne.

Pani ta również w ćwiczeniu pokory wytworną była, w Sokalu bowiem w klasztorze Brygidek do stołu w refektarzu zakonnicom niekiedy usługiwała.

Fundacye jej są;

Na miejscu spalonego drewnianego kościołka panien Brygidek w Sokalu wraz zmężem swoim wzniosła wspaniały murowany kościół i klasztor pod wezwaniem Sgo Michała Archanioła, ozdobiwszy marmurową posadzką, strukturą i apostołami. Przy tymże kościele zaprowadziła bractwo Sgo Józefa, przeznaczając na to znaczną summę.

Pod Surowem, milę od Krasnegostawu fundowała drewniany kościołek na cześć Sgo Łukasza Ewangielisty, gdzie za doznane łaski w tem miejscu zwykle doń piechotą chodziła.

W Krasnymstawie wraz z mężem swoim wzniosła kościół i kollegium Jezuitów, lecz uzupełnieniu fundacyi tej śmierć przeszkodziła; wola jej jednakże spełnioną przez rodzinę została.

Zacna ta matrona opatrzona swiętemi Sakramentami, zmarła roku 1699 jest pochowana w Krasnymstawie w kościele Jezuickim, gdzie jej wizerunek się znajduje.

Była matką czterech synów i córki jednej Tarłowej wojewodzinej Trockiej, której cnoty i świątobliwość zarówno przechowała potomność.

Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych.

I. Książka dla rzemieślnika
przez Stanisława Jachowicza tom I.
Warszawa r. 1855. Nakładem Alex. hr. Przezdzieckiego, cena zlp. 2.

—

Dziełko to poświęconem zostało przez ś. p. Jachowicza panu F. Nell, jednemu (są słowa dedykacyi *) z najznakomitszych naszych fabrykantów obuwia, członkowi Tow. Dobroczynności, opiekunowi wdów i sierot.

Obejmuje ono 132 stronnic i jest zbiorem krótkich moralnych powiastek, obrazków, piosenek, wierszyków, rad i nauk, odpowiednich potrzebom i pojęciu młodzieży rzemieślniczej.

Rozpoczynają dziełko dwie nader zajmujące powieści, 1. *Błogosławieństwo matki.* 2. *Dwa dni szczęśliwe.* Po nich idą pieśni, myśli różne i wierszyki zastosowane do zajęć i powołania rzemieślnika, dalej znowu rady udzielane młodemu rzemieślnikowi przez starego rzemieślnika, przysłowia, nauka o obchodzeniu się majstrów z terminatorami i nawzajem, z dewizą (napisem:)

Warsztat, to rodzinna chatka,
Majster, to ojciec, majstrowa, to matka.

Dalej następuje rzecz o czytaniu książek, o dobrem użyciu czasu:

Nieraz czas trwonisz, kupiłbyś go potem;
Ale już przyjacielu! nie opłacisz złotem.

Zakończają zaś nauki poczciwego Ryszarda czyli droga do pomyślności, wyjęte z dzieł Beniamina Franklina, którego życiorys podaliśmy wam w nrach 30 i 31 Czytelni z r. z.

Życzyćby należało, aby książka ta w każdym znajdowała się warsztacie, tyle w niej poczciwych myśli, tyle rad doświadczonych a pożytecznych, tyle zachęcających przykładów do cnoty, pobożności, oszczędności i pracy, obok miłego zajęcia i rozrywki, jakie czytanie jej przynieść powinno.

II. Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej, przez St. Jachowicza, obejmujące między innemi najnowsze prace Jana Gregorowicza *Warszawa tom 1wszy r. 1856, tom 2gi r. 1857.*

—

Tom pierwszy poświęcony Stefanowi Neubauerowi, obywatelowi miasta Warszawy, opiekunowi młodzieży kupieckiej, obejmuje stron 151 i zawiera wierszem pochwałę stolarza, prozą zaś następujące powiastki i obrazki:

1. Anioł Pański, 2. Kowal z Borysówki, 3. Zdarzenie prawdziwe, 4. Kominek, 5. Kolenda i 6. Mateuszek (rzecz opisana z prawdziwego opowiadania przez Jana Gregorowicza).

(*) Dedykacyą nazywa się przypisanie, czyli poświęcenie przez autora swej pracy osobie przez niego wybranej.

Ostatnia ta powieść stanowi główny ustęp w tej książeczce, gdyż zajmuje prawie $4/5$ części całego tomu, dlatego też pomówimy o niej nieco obszerniej.

Treścią tej powiastki, a raczej obrazku, są dwa ustępy z życia p. Mateusza majstra szewckiego, opowiedziane przez niego samego: pierwszy poświęcony wspomnieniom lat dziecinnych, drugi odbywanego terminu, które tu podajemy w krótkości.

Meteuszek był synem bardzo ubogich rodziców; ojciec jego był szewcem w małem miasteczku Klimontowie w ziemi sandomierskiej, ale go nie znał wcale Mateuszek, gdyż przyszedł na świat we dwa dopiero miesiące po jego śmierci. Rosł on jak dzika płonka pod opieką kochającej, ale nieoględnej matki, która go psuła swem pobłażaniem i swemi pieszczotami. Żywego charakteru, choć dobrego w gruncie serca, puścił się na figle i łotrostwa odpowiednie wiekowi; nie było gniazda na drzewie, któregoby nie wybrał, owocu, któregoby nie wykradł, psoty, którejby się nie dopuścił. Skarżyli się sąsiedzi na niego przed matką, nieraz i po grzbiecie oberwał, ale to go nie poprawiało, i jeszcze potem broił zacieklej, ufny w szybkości nóg i pobłażanie matki, za co go też przezwano w mieście *szubienicznikiem*. Ale niedługo i tej opieki zabrakło Mateuszkowi, przyszła cholera i matkę mu zabrała; wtedy został on prawdziwym sierotą, gdyż jedyne serce, jakie biło dla niego na tej ziemi miłością, zastygło na wieki.

Z całej spuścizny rodzicielskiej został Mateuszkowi tylko mały krzyżyk z panem Jezusem na czarnej tasiemce, który matka zawieszając mu na szyi, wyrzekła słabym głosem: Masz na pamiątkę po matce Boga ukrzyżowanego... kochaj Go, a On cię nie opuści.

I słowa te przylgnęły do jego duszy i były mu dźwignią w najtrudniejszych próbach życia, i były mu ocaleniem w chwilach zwątpienia i rozpaczy, lub kiedy złe namiętności brały nad nim górę. Przez cały bieg mego życia, mówił p. Mateusz, ciągle je słyszę i widzę rękę matki, jak drżącą dłonią błogosławi mnie na drogę długiego żywota.

Opuszczony sierota błąkał się po miasteczku, żywiąc się wyżebranym kawałkiem chleba, który mu udzielano raczej z litości aniżeli z miłości, bo rozpustą i łotrostwami swemi całą ludność miejscową na siebie oburzył. Brudny i obdarty wałęsał się tak przez kilka tygodni; głód i nędza, które mu nieraz dokuczyły, zwróciły myśl jego ku Bogu. Przypomniał sobie swoję pobożną matkę, jej błogosławieństwo przy śmierci, i serdeczne westchnienie oblane gorącemi łzami uleciało ze ściśnionej jego piersi ku niebu. I niebo ulitowało się jego niedoli, bo Bóg nie opuszcza nigdy tych, co się z ufnością doń udają. Bogata jakaś hrabina powracając do dóbr swoich z Krakowa, gdzie świeżo utraciła ukochanego małżonka, pragnąc dobrym uczynkiem pamięć jego uświęcić, w przejeździe przez Klimontów powziąwszy wiadomość o sieroctwie Mateuszka od nauczyciela miejscowej szkółki, dawnego przyjaciela jego matki, przygarnęła go do siebie i zabrała do dóbr swoich, aby z synkiem jej Władziem zabawy i nauki podzielał. Nie zraziła zacnej tej pani wiadomość o jego złych dotychczas postępkach, dlatego, że się Mateuszek z całą szczerością z nich wyspowiadał; ujęło ją to, że mówił prawdę, co jej dawało poznać, że jeszcze grunt serca w nim nie zepsuty.

Podobał się Mateuszkowi pobyt w pięknym i bogatym pałacu Zagaja, zdobyła sobie jego serce nieograniczona dobroć p. hrabiny dla niego; pokochał ją też jak niegdyś kochał był matkę, stał się dobrym, grzecznym, potulnym, i byłby dla swej dobrodziejki i dla Władzia w ogień skoczył. Ale chleb jak mówią ma rogi; okazało się to i na Mateuszku. Dobry byt i względy pani zrodziły w nim dumę i zarozumienie; zaczął pogardzać służącemi, a ci mu pogardę odpłacili nienawiścią. Spotykając niechęć tam, gdzie zrazu samą tylko życzliwość znajdował, obruszył się, zdawało mu się bowiem, że względem niego byli niesprawiedliwymi. Zaczem jął się wyrządzać im rozmaite psoty; skargi odpierał kłamstwem, ale schwytany na gorącym uczynku, gdy i tym razem kłamstwem chciał się wykręcić, pomimo że go hrabina dla wypróbowania zaklęła na jego dla niej i dla Władzia przywiązanie, by prawdę wyznał, został oddalony od jej boku, nietyle za owe psoty, któreby mu mogła wybaczyć, ile za splamienie się kłamstwem. Oddany czasowo pod nadzór starego Jana kamerdynera, zanimby do Warszawy do terminu odwiezionym został, miał pracować przy

pałacowym ogrodzie; ale zamiast coby go kara ta miała poprawić, stał się po niej jeszcze gorszym i upartszym. Próżnując po całych dniach, gdyż zawsze od roboty umiał się wykręcić, cały dowcip wysilał nad nową psotą lub figlem, zgoła stał się pomału takim ladaco, jakim był w Klimontowie; już i wspomnienie o matce całkiem mu wywietrzało. Tymczasem wyjechała hrabina z synem, rządy domu staremu Janowi powierzając; a był to starzec surowy i wymagający ścisłego pełnienia obowiązków. Na Mateuszku skóra zadrżała, raz, że się czuł winnym względem Jana, powtóre, iż wiedział, że mu żadnego przewinienia płazem nie puści. Przyczaił się więc jak zając pod miedzą, i przez jakiś czas był dosyć spokojnym. Ale że natura ciągnie zawsze wilka do lasu, gdy się więc nieco z tym strachem oswoił, zaczął zwolna broić nanowo; to przebrało miarkę cierpliwości Jana. Zapowiedział więc Mateuszkowi, iż za pierwszem nowem hultajstwem nie będzie zważał na nic, nawet na jego sieroctwo, i jak każe rozciągnąć, to mu ze sto rózg wyliczy, tak, że się przez jaki tydzień ruszyć nie będzie mógł, i sam ucieknie, gdzie pieprz rośnie; na poparcie zaś swej groźby kazał przygotować ogromne rózgi i te mokły w beczce, w której stała woda do polewania. To tak poskutkowało, mówił p. Mateusz, że przez jakiś znowu czas zrobiłem się uważniejszym, potulniejszym i cichym jak trusia. Ale to tylko po wierzchu, bo wewnątrz byłem jak wilk, co tylko szuka sposobności, żeby mu co na ząb wlazło, i chociaż rózgi nie opuszczały swego stanowiska, pomału przyzwyczaiłem się do nich i potroszku zacząłem wyciągać pazurki. Dałem jednak pokój ludziom i zwierzętom, myśląc jedynie o złasowaniu czego do jedzenia; a że ogród dworski pełen był prześlicznych owoców, na niego głównie zwróciłem uwagę, bo mi wstęp do niego jako próżniakowi został wzbroniony.

I udawało mu się to dosyć długo; ale wszystko ma swój koniec. Raz gdy dobrze obładowawszy kieszenie owocem, zabierał wynieść się chyłkiem z ogrodu, został pochwycony niespodzianie przez Jana; widmo rózg stanęło mu w myśli w całej swej grozie, szarpnął się więc nagle, tak, iż stary Jan potknąwszy się, upadł jak długi, a Mateuszek czmychnąwszy przez płot i pola, nie oparł się aż w krzakach, w których czuł się przed pogonią bezpieczniejszym. W nich przebył parę godzin wieczoru i noc całą; z jej nastaniem zaczął go opanowywać strach jakiś, złorzeczył ludziom za wszystko złe, którego doświadcza, na nich winę jego składając; ale że noc i samotność przynoszą rozwagę, zaczął się Mateuszek z zimniejszą krwią zastanawiać nad smutnem swojem położeniem. Do pałacu nie śmiał wracać, bo go i wstyd było i bał się chłosty. Rozbierając bez uprzedzenia już swoje postępowanie, uczuł się winnym i bardzo winnym; przyszła mu wtedy na pamięć i matka i jej ostatnie błogosławieństwo i krzyżyk z Panem Jezusem, który nosił na piersiach i dobroć hrabiny, którą tak źle odpłacił i długa życzliwość poczciwego Jana, której zaskarbić nie umiał; ścisnęło mu się żalem serce i z głębi duszy wzywał Boga o pomoc.

Spłakany ale skrzepiony modlitwą, zasnął; zbudziwszy się ze świtem, począł się zastanawiać nanowo nad tem, co pocznie, a że wiedział, iż i tak wkrótce miał być odwieziony do Warszawy do terminu, a tylko cztery mile od niej go dzieliło, postanowił więc sam się do niej udać. Jakoż puścił się śmiało w drogę chociaż bez grosza w kieszeni i chociaż mu głód djabelnie dokuczał. W pierwszej zaraz wiosce znalazł poczciwych ludzi, co się nad nim ulitowali, nakarmili i opatrzyli nawet na drogę; z lepszą więc otuchą zdążał do zamierzonego celu. Minąwszy rogatki i wszedłszy w środek miasta, dopiero się opatrzył, jak nierozważnie postąpił. Błąkał się po ulicach, nie śmiejąc nikogo zaczepić, nie wiedząc nawet, o co się zapytać i gdzie się obrócić. Gdy noc nastała, przykucnął przy drzwiach pierwszego kościoła i z łkaniem modlić się począł. Dobrze to mówią: kiedy trwoga, to do Boga. Wśród modlitwy przyszły mu na myśl wszystkie niegodziwości i zbereżeństwa, jakie popełnił, a które stały się przyczyną obecnej jego niedoli; pojmował on teraz dobrze, że ile razy zapomniał o Bogu i dokuczył ludziom, tyle też razy nowe dotykały go cierpienia; ile zaś razy błagał Go szczerze, tyle też razy i pomoc niespodziewana nadeszła. Przebacz mi więc, powtarzał o Boże! już teraz zawsze będę dobrym, zawsze będę słuchał starszych, zawsze będę ich kochał i szanował; tylko

zmiłuj się nademną o Boże! zmiłuj się nad biednym sierotą i weź mnie w opiekę.

I tym jeszcze razem modlitwa jego nie była na daremną. Jakiś przechodzący pan widząc chłopca o tak spóźnionej porze spłakanego i przytulonego do drzwi kościelnych, zbliżył się i zapytał, coby tam porabiał. Wtedy Mateuszek ze łkaniem wypowiedział mu całą prawdę, a nieznajomy ujęty szczerością chłopczyny, dał mu przytułek u siebie. Tym przez Opatrzność zesłanym opiekunem był niejaki p. Janina b. wojskowy, powierzchownie surowy, ale w gruncie najszlachetniejszego i najlepszego serca. Wybadawszy on pomału chęci Mateuszka, oddał go do terminu, do jednego z miejscowych majstrów szewckich, człowieka zacnego ale ostrego, jakiego właśnie Mateuszkowi było potrzeba.

Odtąd zaczął się dla niego nowy okres życia; z wygód, jakiemi był otoczony u pani hrabiny w Zagaju, z rozpusty i próżniactwa, które stały się dlań już nałogiem, przyszło mu ślęczyć dzień cały nad robotą. Majster, do którego oddał Mateuszka p. Janina, był jakeśmy mówili, człowiekiem zacnym, lecz surowym; karcił on wszelkie wybryki chłopców opiece swej powierzonych, to też ci bali go się jak ognia. Do takiej dostawszy się szkoły, Mateuszek stał się innym, grzecznym, dobrym, pilnym i posłusznym; wkrótce też pozyskał sobie serca nietylko obojga majstrów, ale i wszystkich swych towarzyszy. Jak wszakże natura ludzka jest słabą, mamy tego nowy przykład na Mateuszku. On, co po tylu ciężkich próbach i zawadach powinien był nabyć rozumu i statku, uległ nanowo złym, w dzieciń: stwie nabytym nałogom. Jak się tylko nieco z nowem swem położeniem oswoił, zaczęła mu się przykrzyć praca, ztąd opuszczał się coraz więcej w robocie; od nauk w szkółce niedzielnej wykładanych uciekał jak od powietrza, czas ten trwoniąc na szpryncach i łobuzowaniu po mieście. Przyszło mu wszakże na koniec, bo gdy majster jego z powodu opuszczania lekcyj przez chłopca, do kary pieniężnej pociągnięty został, a Mateuszek hardo mu się jeszcze po tym wypadku stawił, ten go porządnie oćwiczywszy, z warsztatu wypędził.

Wypchnięty, zbity i zbolały, powlókł się Mateuszek do jedynego swego opiekuna p. Janiny. P. Janina wysłuchał go uważnie, nie szczędząc mu przestróg i nauk, a zapewniony o jego szczerym żalu, poprowadził go napowrót do majstra. Za przybyciem upadł on z płaczem poczciwym majstrom do nóg, przepraszając i przyrzekając poprawę. a ci rozbrojeni jego łzami przyjęli go z otwartem sercem. Jakoż plagi te skutkowały tym razem na dobre. Mateuszek jakby się przerodził, stał się wzorem dla drugich; tylko jeszcze w dnie świąteczne figlów i wagusostwa nie przestawał, to prześladując żydów, to przekomarzając się z weteranami przy Saskim Ogrodzie, co go obdartusa wpuszczać doń nie chcieli; ale i tu przydybany kilkakrotnie przez p. Janinę na gorącym uczynku i skarcony należycie poprawił się zupełnie.

Taką jest w krótkości treść powiastki, obejmującej 120 stronnic w Rozrywkach. Prawdziwy ten ustęp z życia p. Mateusza, który z zepsutego chłopaka stał się następnie porządnym człowiekiem i poważanym majstrem, uczy nas, iż dopóki nie wygasło jeszcze w sercu uczucie religijne, dopóty o poprawie moralnej rozpaczać nie należy, oraz, że gdzie niema kary, tam niema i miary. Całe opowiadanie odznacza się stylem jasnym i zrozumiałym i językiem prawdziwie ludowym. Przeplatane ono jest ciągle gruntownemi uwagami i naukami zastosowanemi do potrzeb młodzieży rzemieślniczej, z którego to względu ma wysoką wartość i na rozpowszechnienie zasługuje.

Zawiadomienie.

(*Artykuł nadesłany.*)

—

Opiekuńcza instytucya Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności otwiera z dniem 1 września r. b. *Kassę pożyczkową* dla niezamożnych rzemieślników i biednych kobiet z pracy rąk żyjących.

Podając tę pomyślną wiadomość do waszej wiedzy czytelnicy, skreślamy w ogólnym zarysie zasady, przyjęte do udzielania tej pożyczki i obowiązki ciążące na dłużniku.

Do pożyczki mają prawo tylko mieszkańcy Warszawy, księgami ludności stałej objęci, a

z tych rzemieślnicy, którzy już dawniej posiadali warsztaty, czeladnicy wyzwoleni na majstrów, pragnący dalej na swoję rękę pracować; w obudwóch razach mają pierwszeństwo żonaci, dzietni, przed ludźmi stanu wolnego, dalej kobiety utrzymujące magle, pralnie, waciarnie, i t. p., trudniące się szyciem bielizny, haftowaniem, robotą strojów i t. d., byle nie handlujące trunkami upajającemi, lub utrzymujące zakłady zbytkowe; i w tym razie kassa dawać będzie pierwszeństwo w udzielaniu pożyczek matkom rodzin, wdowom, słowem osobom więcej potrzebnym.

Pożyczka nie może być dla jednej osoby na raz wyższą nad złp. 500 czyli rs. 75, również niższa nad złp. 66 gr. 20 czyli rs. 10 udzielaną nie będzie.

Pożyczający opłaca z góry 4 od sta procentu rocznego od wypożyczonej kwoty, całkowitą zaś summę zwraca w ratach równych miesięcznych, w terminie niedłuższym jak rocznym.

Pragnący zaciągnąć pożyczkę, winien przedewszystkiem uzyskać poręczenie dwóch osób, dostateczną pewność przedstawiających, nadto dołączy do podania książkę legitymacyjną i konsens bądź świadectwo Starszych Zgromadzenia, lub władzy Policyjnej, usprawiedliwiające rodzaj jego zatrudnienia.

Prośby o pożyczki przyjmowane będą tylko od 1 do 15 każdego miesiąca.

Pożyczka udziela się na zakup materyałów, maszyn, narzędzi i sprzętów dla rzemieślnika lub kobiety potrzebnych.

Oto są główniejsze warunki pożyczki; o formalnościach przy jej zaciąganiu i spłacie interesowani dowiedzieć się mogą w kancellaryi kassy, w gmachu głównym Towarzystwa Dobroczynności, u dyżurnego Członka codziennie, przez pierwsze 15 dni każdego miesiąca, w godzinach popołudniowych.

Z powyższego widzimy, że kassa pożyczkowa położyła sobie za cel wspierać rozsądnie prawdziwie potrzebnych, a przytem zapewnić zwrot niezawodny kwot wypożyczonych.

Poręczenia wymagane od osób pragnących zaciągnąć pożyczkę, stanowią tu bez wątpienia największą trudność; jednak zważywszy, że praca stateczna i uczciwe postępowanie choć w ukryciu znajdują umiejących ocenić je świadków, sądzimy, że z tego powodu mało będzie pozbawionych możności korzystania z dobrodziejstwa pożyczki.

W ścisłem połączeniu z powyższem jest poświadczenie gospodarza domu i opinia za pośrednictwem Rad Opiekuńczych ściągniętą, że proszący był dotąd rzetelnym w opłacie komornego, że prowadzi się uczciwie, dzieci w miarę posiadanych środków starannie wychowuje, z żoną żyje zgodnie, nie upija się i t. d. słowem, że jest człowiekiem porządnym. Te wymagania zapewniają Towarzystwu, że ludzie, z którymi za pośrednictwem udzielonej im pożyczki wchodzi w stosunki, zasługują istotnie na pomoc, zkąd koniecznem następstwem jest, że przyszłością ich zajmować się będzie o tyle, o ile możność dozwoli, już to biorąc od nich na swe potrzeby różne wyroby, już polecając ich pracę osobom zamożniejszym.

Zważywszy wreszcie, że dobre imie, zaufanie, uznanie osobistej zasługi nie zdobywają się odrazu, lecz wymagają długiej, wytrwałej i uczciwej pracy, odzywamy się do tych, którzy dziś jeszcze nie mają prawa do pożyczki, z zachęceniem, aby dotrwali do końca, jeżeli już są na dobrej drodze, lub co rychlej na nią wchodzili, a niezawodnie oprócz pomocy zapewniającej im i ich rodzinom z każdym dniem lepszy byt, znajdą zadowolenie wewnętrzne, to największe szczęście człowieka; *ku dobremu zaś nigdy nie jest zapóźno.*

Zdania.

1. Ten, kto wykonywa jak należy swoje obowiązki, chociażby te wymagały poświęceń, znajduje nagrodę dla siebie, w samym sobie. Czyliż się nie doznaje prawdziwego zadowolnienia na samą myśl, że się spełniło dobry czyn?

2. Od nas samych szczęście nasze zależy, i zawsze prawie jesteśmy przyczyną naszego nieszczęścia.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 18 (30) sierpnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*